

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Habent sua fata libelli. Okupacyjny rynek sztuki w Warszawie a własność żydowska

Habent Sua Fata Libelli. Occupation-period art market in Warsaw and Jewish property

Nawojka Cieślińska-Lobkowicz

nawojka.lobkowicz@t-online.de

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.521
Strony/Pages: 185-208

CC BY

OPEN ACCESS

Nawojka Cieślińska-Lobkowicz

Habent sua fata libelli. Okupacyjny rynek sztuki w Warszawie a własność żydowska

Wspólny fotograficzny portret trzech mężczyzn[1]. Ich podobieństwo fizyczne nie budzi wątpliwości – to bracia. Elegancko ubrani, patrzą ze spokojem i godnością w obiektyw aparatu. Ten po lewej stronie, lekko już łysiejący, ale z imponującymi wąsami, przewiązany dwubarwną korporacyjną szarfą, jest najstarszy. Kilka lat młodszy po prawej stronie; w klapę garnituru wpiął jakąś odznakę, w lewej ręce trzyma ni to zwój, ni to wąską tubę, której górny koniec nie zmieścił się w kadrze. Między nimi siedzi wsparty na poręczy fotela najmłodszy z nich; powagi dodają mu ciemna broda i skupione spojrzenie. Tło sceny stanowi dyskretnie wzorzysta tkanina, zapewne znacznej wartości.



Nie wiadomo, z jakiej okazji wykonano ten uroczysty wizerunek. Jego bohaterem wydaje się zajmujący centrum fotografii najmłodszy z braci, choć niewykluczone, że w ten sposób chciano jedynie okazać mu specjalny szacunek jako wiernemu nakazom religii żydowskiej. Tylko on bowiem zgodnie z nimi zachował obfity zarost; dwaj pozostali są starannie ogoleni.

Także datowanie zdjęcia jest nieznane, ale zapewne wykonano je pod koniec pierwszej wojny światowej lub tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

[1] Dziękuję Anne Hayden-Stevens, właścicielce domu zaprojektowanego przez Josefa Mariona Gutnayera (1911–2004), syna Bernarda, w Willmette, Illinois, za udostępnienie mi jego prywatnej spuścizny i zgodę na reprodukowanie zdjęcia trzech braci Gutnajerów.

Wiadomo natomiast, kim jest portretowana trójka: to bracia Bernard, Abe (Abel) i Józef Gutnajerowie. Zdjęcie ukazuje ich w czasie, kiedy dwaj starsi są już znanymi i cenionymi w Warszawie marszandami. Tę zdobytą wówczas pozycję potwierdzą i umocnią w całym międzywojniu. Najmłodszy Józef poprzestanie na skromniejszej.

Handel sztuką i tzw. antykami, nawet najbardziej uczciwy, toczy się w znacznej mierze za zamkniętymi drzwiami. Dyskrecji wymaga poszukiwanie i pozyskiwanie cennych obiektów, sprawdzanie ich autentyczności i pochodzenia, szacowanie wartości artystycznej, negocjowanie cen i prowizji, a także częste życzenie zachowania anonimowości czy to przez rozstającego się z przedmiotem właściciela, czy przez jego nabywcę. Nic dziwnego, że zawsze towarzyszyła temu szara strefa i silna pokusa różnego rodzaju nadużyć, tym większa, jeśli za kontrahenta ma się ignoranta lub zapamiętałego w swej pasji kolekcjonera. Przeciwwagę dla tych pokus i niejako najważniejszy kapitał każdego z poważnych kunsthendlerów i prowadzonych przez nich salonów sztuki lub antykwarni artystycznych – żeby użyć terminów stosowanych w Warszawie do 1939 r. – stanowi opinia środowiskowa. W czasach zwyczajnych oprócz fachowej wiedzy, intuicji, przedsiębiorczości i kontaktów zawodowych każdego z marszandów przesądza o niej krąg jego stałych klientów: oferentów i nabywców, będący tyleż rękojmią jakości oferowanych przezeń obiektów, ile żywionego doń zaufania.

Tak było też w przedwojennej Warszawie, gdzie środowisko marszandów, pasjonatów sztuki i zbieraczy różnych dziedzin, muzealników i konserwatorów było stosunkowo niewielkie, powiązane towarzysko i zawodowo, a nawet topograficznie w kwartale ulic między Wierzbową, Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Świętokrzyską i Mazowiecką. W tej grupie wielką rolę odgrywali żydowscy kunsthendlerzy oraz liczni wśród plutokracji i inteligencji wolnych zawodów żydowscy kolekcjonerzy.

Przekonują o tym ówczesne katalogi wystaw, inwentarze muzealne, wzmianki spotykane we wspomnieniach, aż po publikacje Andrzeja Ryszkiewicza i fundamentalną monografię Sławomira Bołdoka o historii warszawskich antykwariatów artystycznych[2]. Dwaj starsi bracia Gutnajerowie są w tej historii do września 1939 r. jednymi z najważniejszych aktorów.

Zaczynali w zdominowanym przez żydowskich kupców rejonie handlu starociami na ul. Bagno i odchodzącym od niej odcinku Świętokrzyskiej po Marszałkowską. Sąsiadował on z tzw. Pociejowem, czyli targiem tandetą, i stanowił jej pierwsze sito selekcyjne. Tam też na przełomie XIX i XX w. trójka Gutnajerów ćwiczyła oko i zdobyła zawodowe przygotowanie, pomagając wcześnie owdowiałej

[2] Sławomir Bołdok, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne. Historia warszawskiego rynku sztuki w latach 1800–1950*, Warszawa: Neriton, 2004; tam także bibliografia. Większość szczegółowych ustaleń dotyczących konkretnych antykwariatów przyjmuję za Bołdokiem; gdy pochodzą z innego źródła, sygnalizuję to w przypisie. Nawiasy kwadratowe w tekście zawierają moje wyjaśnienia.

matce Fajdze w prowadzonej przez nią antykwarni. Choć jej lokal był mało reprezentacyjny, tych, którzy do niego trafili, zadziwiały wiszące na ścianach płótna cenionych polskich malarzy[3].

Także pierwszy antykwariat Abego Gutnajera, założony przed 1914 r., „był to sklepik przy ul. Wielkiej czy Zielnej tuż przy Świętokrzyskiej, zachowujący dużo jeszcze śladów tradycji pociejowskiej" – wspominał znany bibliofil Jan Michalski[4]. Już jednak w 1916 r. pismo „Świat" donosiło, że przeniesiony na Świętokrzyską 35 „Salon Abe Gutnajera prowadzony jest z dużym znawstwem. Warto jest zwiedzić i obejrzeć jego nabytki. P[an] Gutnajer specjalnie kolekcjonuje dzieła polskich mistrzów"[5]. Rok później gazeta informowała o odbywającej się tam wystawie obrazów Wojciecha Kossaka i Juliana Fałata, a obok nich pojedynczych prac Jana Matejki, Leona Wyczółkowskiego, Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera i innych malarskich sław tamtej epoki[6]. Ale już od 1920 r. aż do wybuchu wojny Abe prezentował malarstwo i najcenniejsze wyroby rzemiosła artystycznego w eleganckim salonie zajmującym pierwsze piętro kamienicy przy ul. Mazowieckiej 16, na której drugim piętrze zamieszkał wraz z rodziną. Ten jakościowy skok poświadcza najlepiej dalszy ciąg wspomnienia Michalskiego: „Gdy po upływie wielu lat byłem przy ulicy Mazowieckiej na wystawie pięknych obrazów Chełmońskiego, Gierymskich, Malczewskiego i innych malarzy ze zbioru zakupionego przez A. Gutnajera po Milewskim, gdy chodziłem po pięknie udekorowanych dywanami salach, nie przychodziło mi na myśl, że jestem świadkiem niezwykłego rozkwitu firmy. Dopiero zjawienie się okazałej mamy Gutnajerowej i rozmowa z tą dobrą znajomą wyjaśniły mi sprawę"[7]. Mowa zapewne o jednej z dwu wystaw otwartych w 1924 r., na których znalazło się ponad sto płócien spośród nabytych przez Abego w Wiedniu z legendarnej kolekcji Ignacego hrabiego Korwin-Milewskiego. Były wśród nich *Autoportret* Jana Matejki, mało znane wcześniej w kraju obrazy Maksymiliana i Aleksandra Gierymskich, płótna Aleksandra Orłowskiego, Artura Grottgera, Juliusza Kossaka i innych, obok kilkunastu obrazów Józefa Chełmońskiego z paryskiego zbioru Fourniera. Dla uprzytomnienia klasy prezentowanych prac wystarczy powiedzieć, że znaczną część tych dzieł zakupiło później od Gutnajera warszawskie Muzeum Narodowe i po dzień dzisiejszy uchodzą one za wybitne prace ich autorów.

Abe Gutnajer specjalizował się w malarstwie tradycyjnym, przede wszystkim polskim, choć wystawiał też dziewiętnastowiecznych Rosjan, a bywało, że i starych mistrzów, nie mówiąc o bogatej ofercie sztuki zdobniczej. Dla przedmiotów

[3] Bołdok, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne…*, s. 238. Imię Fajwel podawane przez Bołdoka to imię męskie, matka Gutnajerów najprawdopodobniej miała na imię Fajga. Dziękuję Aleksandrowi Lauterbachowi za tę uwagę.

[4] Jan Michalski, *55 lat wśród książek*, Wrocław: Ossolineum, 1976, s. 25.

[5] „Świat" 1916, nr 37, s. 7; cyt. za: *Polskie życie artystyczne w latach 1915–1939*, red. Aleksander Wojciechowski, Wrocław i in.: Ossolineum, 1974, s. 22.

[6] „ Świat" 1917, nr 17, s. 7, za: *ibidem*, s. 28.

[7] Michalski, *55 lat wśród książek*, s. 26.

pośledniejszych, obliczonych na mniej wytrawną i zamożną klientelę, otworzył w połowie lat dwudziestych niemal vis-à-vis swego Salonu Antykwarnię na Mazowieckiej 11. Wiedział świetnie, że zawsze najlepiej sprzedaje się uznana sztuka rodzima, toteż poza rosnącymi wraz z renomą kontaktami w kraju rozwijał poszukiwania dzieł polskich twórców wśród kunsthendlerów i kolekcjonerów za granicą. Uczestniczył między innymi aktywnie w zorganizowanej przez rząd sowiecki w 1929 r. berlińskiej licytacji, na której sprzedawano obiekty z carskich zbiorów i z upaństwowionych przez bolszewików kolekcji prywatnych.

Ważniejszym wystawom Salonu Abego towarzyszyły staranne katalogi, organizował także aukcje i gościnne wystawy poza Warszawą: w Katowicach i Łodzi[8]. Był profesjonalistą dbałym o zaufanie klientów, którymi były muzea, urzędy, plutokracja i zasobna inteligencja wolnych zawodów. Nie był typem marszanda promującego wschodzących artystów czy nurty sztuki nowoczesnej, gwarantował natomiast poziom oferty, dbając o jej pochodzenie i jakość. Jego zachowawczy profil działalności, ale i popularność posłużyły Antoniemu Słonimskiemu do stworzenia neologizmu „abegutnajeryzm" na określenie konserwatywnych upodobań.

Marszandzi sami są często kolekcjonerami, a ich zbiory bywają znakomite. O prywatnych zbiorach Abego wiadomo dotychczas bardzo niewiele, choć z pewnością jego obszerne mieszkanie nad Salonem było pełne cennych mebli, tkanin, porcelany i innych wyrobów rzemiosła, nie mówiąc o obrazach[9]. Wydaje się wszakże, że na polu kolekcjonerstwa ustępował swemu starszemu bratu. Bernard nie tylko uchodził za zamożniejszego, ale natura zbieracza brała w nim zdecydowanie górę nad kupcem. Antoni Uniechowski, rysownik i kolekcjoner, opowiadał, że w Salonie Sztuki i Antykwarni Bernarda Gutnajera przy ul. Wierzbowej 6 znajdowały się „zawsze wspaniałe przedmioty, które odwiedzający znali na pamięć, ponieważ ku zdumieniu niewtajemniczonych – nie zmieniały się latami"[10]. Zapytany, na czym polegają interesy antykwariatu, jego właściciel odpowiedział: „W Polsce jest 24 ludzi, o których wiem na pewno, że dzienny ich dochód stanowi sumę paru tysięcy złotych. Wystarczy, jeśli każdemu z nich raz na dwa lata sprzedam jeden przedmiot lokacyjny, cenny mebel lub klejnot"[11].

[8] Zob. Bołdok, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne…*, s. 220–233, tam szczegółowa bibliografia.

[9] W sporządzonym w MKiDN wykazie strat wojennych nazwisko Abego Gutnajera jako właściciela pojawia się dwukrotnie jedynie w tomie opracowanym przez Marię Romanowską-Zadrożną *Straty wojenne. Malarstwo obce* (Poznań: Bogucki Wydawnictwo Naukowe, 2000): przy *Martwej naturze* Jeana Baptiste'a de Fontenay (nr 11, s. 96) i *Portrecie czytającego mężczyzny* Pietera de Grebbera (nr 85, s. 175). Ten ostatni obraz wypłynął na aukcji w Londynie w 2006 r. i został restytuowany rodzinie syna Abego Ludwika. Na ten temat Włodzimierz Kalicki, *Świadek tylko czyta*, „Gazeta Wyborcza", 22 IV 2008.

[10] Krystyna Uniechowska, *Uniechowski opowiada czyli tajemnice mafii antykwarskiej*, Warszawa: Czytelnik, 1975, s. 348.

[11] *Ibidem.*

Do klientów Bernarda zaliczali się: znany dyplomata i biznesmen amerykański Averell Harriman, ambasador Rzeszy w Warszawie Hans-Adolf von Moltke, z polskich wielkich kolekcjonerów wystarczy zaś wymienić Mieczysława Zagajskiego[12]. Uniechowski nie mylił się, sądząc, że za tą handlową strategią Bernarda stała przede wszystkim jego fascynacja światem przedmiotów. Niechęć do rozstania się z nimi prowadziła do wygórowanych, zaporowych cen sprzedażnych w Salonie na Wierzbowej. Potwierdza to list z 27 listopada 1936 r. pracującego w antykwariacie wraz z ojcem najstarszego z jego czterech synów, Ludwika, do brata Henryka, w którym czytamy: „W sklepie interesy mogłyby być lepsze, gdyby nie upór Tatusia […]"[13]. Można skądinąd ten upór zrozumieć, wiedząc, że i w Salonie, i w pobliskim prywatnym mieszkaniu Bernarda przy ul. Króla Alberta I (dawniej i obecnie Niecała) pod nr. 8 znajdowały się przedmioty klasy najwyższej, zakupione między innymi podczas wspomnianej berlińskiej aukcji carskich precjozów i znacjonalizowanych przez Sowietów dzieł sztuki. Warto przytoczyć orientacyjną listę przedmiotów, które były w posiadaniu najstarszego z Gutnajerów w 1939 r., gdyż dowodzi ona, że krążące o jego kolekcji legendy nie były przesadzone. Miał kilkaset sreber Petera Carla Fabergé (w tym rzadki neseser toaletowy z pełnym wyposażeniem), około dwustu unikatowych srebrnych judaików datowanych od XV do XVIII w., co najmniej 140 sreber ze znanych warsztatów europejskich, w tym puchary szesnasto- i siedemnastowieczne z Augsburga i Norymbergi, a także „bezwzględnie jedną z najwspanialszych w centralnej Europie" kolekcję starożytnej biżuterii, w której znajdywało się m.in. 75 osiemnastowiecznych zdobionych złotych tabakierek, nie mówiąc o pierścieniach i naszyjnikach kunsztownej roboty[14]. Wśród jego obrazów znajdowały się m.in. cztery obrazy Marcellego Bacciarelliego, trzy weduty Antonia Canaletta i cztery Bernarda Bellotta, trzy sceny rodzajowe Aleksandra Orłowskiego, jakieś płótna holenderskie i francuskie (m.in. Isaac von Ostade, Hubert Robert, Eugene Boudin), sporo ikon, a z nowszych obraz Mojżesza Kislinga.

Najliczniejszą grupę stanowiły jednak płótna polskich malarzy drugiej połowy XIX w. i Młodej Polski, co potwierdził po latach, w 1964 r., znawca rzemiosła artystycznego i wieloletni kustosz Muzeum Narodowego Stanisław Gebethner, charakteryzując obiekty znane mu przed wojną w mieszkaniu na Króla Alberta, które przewyższały „chyba jakością i ilością rzeczy znajdujące się w sklepie na Wierzbowej"[15]. Gdyby nie autorytet Gebethnera, trudno byłoby uwierzyć temu świadectwu:

> [Bernard Gutnajer] posiadał wielką ilość obrazów; w przeważnej części były to obrazy polskie z w. XIX i XX […]. Tu wymienić mogę obrazy Jana

[12] Te informacje podaję na podstawie udostępnionych mi dokumentów archiwalnych ze spuścizny Josefa Mariona Gutnayera, syna Bernarda, która zachowała się w USA.

[13] Faksymile listu w posiadaniu autorki.

[14] Faksymilia kilku szczegółowych spisów zbiorów Bernarda sporządzonych po wojnie przez jego syna Józefa, w posiadaniu autorki.

[15] Bołdok, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne…*, s. 233–237.

Matejki (m.in. *Najście żaków na zbór luterańsk*i…), Józefa Chełmońskiego (kilka dobrych obrazów), Aleksandra Gierymskiego i Maksa Gierymskiego, akwarele Juliusza Kossaka i obrazy Jana [Juliana] Fałata, a obok nich szereg obrazów popularnych w dwudziestoleciu międzywojennym Józefa Brandta i Alfreda Wierusza-Kowalskiego. […] Oprócz k i l k u s e t [podkreślenie moje – N.C.L.] obrazów polskich Bernard Gutnajer posiadał wielką ilość przedmiotów sztuki zdobniczej. Wśród nich zwracały uwagę meble zarówno polskie, jak i obce: przede wszystkim rzucały się w oczy wielkie szafy gdańskie i inne z w. XVII i XVIII, rzeźbione lub intarsjowane, oprócz innych mebli z w. XVIII i XIX intarsjowanych lub rzeźbionych i złoconych, ewentualnie mahoniowych i gładkich. Zabytkowe lustra wiszące oraz stojące świeczniki uzupełniały wnętrze dużego mieszkania. Ponadto Bernard […] posiadał wielką liczbę dywanów, przeważnie perskich zabytkowych i nowszych wschodnich, przeważnie perskich, ale także kaukaskich i tureckich. Część z nich leżała rozłożona na podłodze, niektóre najcenniejsze, jak perskie jedwabne z nicią złotą, wisiały na ścianach. Większość z nich leżała złożona w stosach na podłodze lub w wielkich szafach zabytkowych. Ponadto oprócz innych tkanin, jak cenne makaty, posiadał sporą liczbę pasów kontuszowych srebrno- i złotolitych. Wreszcie Bernard […] miał wielką kolekcję zabytkowych sreber zagranicznych z najlepszych ośrodków produkcji, jak i polskich. Wśród jego kolekcji wyrobów złotniczych wyróżniał się wielki zestaw sreber żydowskich wykonanych w Polsce i za granicą. Odrębną i dużą część zbiorów stanowiły przedmioty ceramiczne. Wynosiły one kilkaset sztuk. Poza cenną ceramiką obcą z Miśni i Wiednia bardzo nieraz cenną największą część stanowiła ceramika polska. Wyroby warszawskie – Belweder manufaktury królewskiej, [wytwórni] Wolffa – tworzyły zestaw z kilkudziesięciu sztuk (ok. 30). Między innymi Bernard na kilka lat przed wojną [1939 r.] przywiózł z Paryża 12 talerzy z tzw. serwisu sułtańskiego (Serwice turque) [pisownia oryginalna – N.C.L.]. Posiadał on również wielki zbiór majolik nieborowskich (ok. 100 sztuk)[16].

Salony Bernarda i Abego Gutnajerów znajdowały się w reprezentacyjnym centrum przedwojennej Warszawy. Bernarda usytuowany był w gmachu Hotelu Angielskiego, naprzeciw pałacu Brühla, w którym mieściło się do 1939 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w sąsiedztwie Teatru Wielkiego i kilku innych antykwariatów, w tym dawniejszych pod nr. 3 „Maison Kaftal" i pod nr. 11 Benjamina Mintza (notabene wybitnego kolekcjonera judaików, który szczęśliwie tuż przed wybuchem wojny wyjechał wraz z żoną Różą i najcenniejszą częścią swoich zbiorów na Wystawę Światową do Nowego Jorku)[17].

Salon Abego leżał niemal naprzeciwko gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Zachęta", na tzw. kulturalnym szlaku łączącym plac Napoleona

[16] Opis Gebethnera został najprawdopodobniej sporządzony na użytek postępowania odszkodowawczego; cyt. za: *ibidem*, s. 235–236.

[17] O Benjaminie Mintzu i jego zbiorach zob. Nawojka Cieślińska-Lobkowicz, *Judaika i zbiory judaików w Polsce od przedwojnia po dzień dzisiejszy*, „Kwartalnik Historii Żydów" 2011, nr 2 (238), s. 216 i 218.

(dzisiaj Powstańców Warszawy) z placem Zielonym (dzisiaj Dąbrowskiego) i placem Saskim, od 1928 r. przemianowanym na plac Piłsudskiego. Mazowiecka była najmodniejszą ulicą Warszawy: ulicą kawiarń (ze sławną Małą Ziemiańską pod nr. 12, w której przy stoliku skamandrytów brylował codziennie autor przytoczonego neologizmu), księgarń (z niemniej sławną Jakuba Mortkowicza też pod 12), restauracji, drogich sklepów, a także kilku innych cenionych salonów sztuki i antykwariatów artystycznych: Czesława Garlińskiego (pod nr. 8), Jakuba Klejmana (pod nr. 3), Natana Sakiela (pod nr. 9 i 7).

Tuż obok, na odcinku Świętokrzyskiej między Nowym Światem a Marszałkowską, „zagnieździło się około trzydziestu większych i mniejszych antykwariatów oraz wiele księgarń", prowadzonych głównie przez żydowskich właścicieli[18]. „Były tam sklepiki małe i ciemne, w czeluściach których mieszkał właściciel z rodziną, były magazyny okazałe, wystawiające meble, obrazy, dywany. Nie sposób wymienić skarbów, jakie kryły wnętrza tych sklepów, wyliczyć rozmaitości, jakie oferowały. Wyroby Wschodu i Zachodu, różnych wieków, krajów, kultur i religii" – wspominał Uniechowski, przywołując z rozczuleniem sztych na wystawie któregoś z tamtejszych antykwariacików, zaopatrzony w napis: „Kościuszek skacze do Elstery"[19]. Tam uplasowały się m.in. trzy sklepy ze starożytnościami antykwarskiego rodu Kleinsingerów: Arona pod nr. 6, Symchy (Szyi) pod nr. 16 i Rafaela pod nr. 32[20]. Dzięki monografii Bołdoka wiemy, że do wybuchu drugiej wojny światowej działały tam także: pod nr. 1 sklep ze starożytnościami Estery i Chaima Sztolcenbergów, pod nr. 2 Szyi Munka, pod nr. 5 Ali Weinstein (oraz sklep ze sprzętem szkolnym i towarami piśmienniczymi jej męża Marcina), pod nr. 19 Nuchima Frydmana, pod nr. 20 Sz. Kirszteina, prawdopodobnie też pod nr. 22 Majera Landsteina. Starodruki i grafikę oferowały także antykwariaty książkowe, wśród nich dwa pod nr. 1: Rubina Kleinsingera i F. Millera, pod nr. 3 Szyi Zalcsztajna (i filatelistyczny I. Czerwonabrody), pod nr. 4 H. Janasza oraz S. Kleinsingera, pod nr. 6 J. Baumkollera, pod nr. 13 Rubina Millera[21]. Nieco dalej, już za skrzyżowaniem z Marszałkowską, pod nr. 52 swój magazyn miał najmłodszy z Gutnajerów, Józef, specjalizujący się w antykwarycznym obrocie meblami.

> W ostatnich latach przed wojną spokojna Świętokrzyska zaczęła rozbrzmiewać złowrogą i trudną do zniesienia wrzawą. Żydowskie antykwariaty przyciągały gromady falangistowskich pikieciarzy. Ponure indywidua w studenckich czapkach i z laskami w łapach zagradzały drogę klientom,

[18] Uniechowska, *Uniechowski opowiada…*, s. 341.

[19] *Ibidem*, s. 342.

[20] O rodzie Kleinsingerów zob. Michalski, *55 lat wśród książek*, s. 36–41. Tam także wspomnienia o innych żydowskich antykwariuszach książek w Warszawie przed pierwszą wojną światową i w dwudziestoleciu międzywojennym.

[21] Informacje o antywkariatach książkowych za Antoni Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, Warszawa: Czytelnik, 1995, s. 272. Inni znani antykwariusze ze Świętokrzyskiej to m.in. Hermansztadt, Rubinstein, Przeworski. Por. Józef Galewski, Ludwik B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX wieku*, Warszawa: PIW, 1961, s. 161–162.

> usiłując nie dopuścić ich do wnętrza sklepów. Wrzeszczano: „Nie kupuj u Żyda!", rozdawano (a może sprzedawano za grosze) pisemko „Pod Pręgierz!", zawierające obok wielu perełek publicystyki zdjęcia „Aryjczyków" (to określenie zaczęło wypierać dotychczas używane „Polaków katolików"), kompromitujących się dokonywaniem zakupów w firmach „niearyjskich"[22].

Ekscesy te nie oszczędzały też innych rozsianych w okolicy żydowskich sklepów i sklepików z antykami i starociami, z których część udało się zidentyfikować Sławomirowi Bołdokowi: na ul. Wareckiej pod nr. 11 I. Reingewirc, na Jasnej pod nr. 7 Landstein/Chana Ryfka Krell, na Kredytowej pod nr. 4 Józef Poznański, na Żelaznej pod nr. 46 Marjem Gogut i na Żurawiej pod nr. 29 N.D. Celmajster.

Ta niepełna lista żydowskich kunsthendlerów i antykwariuszy przedwojennej Warszawy układa się w symboliczne epitafium, jako że niemal wszyscy wymienieni wraz z całymi rodzinami zginęli bezimiennie w getcie warszawskim lub w Treblince[23]. Ocalał Natan Sakiel, dzięki uzyskaniu tytułu honorowego konsula jednego z państw Ameryki Południowej, i Jakub Klejman ukrywający się po aryjskiej stronie[24]. Z rodziny trzech braci Gutnajerów przeżył syn Abego Ludwik (żołnierz kampanii wrześniowej, wzięty do niewoli przez Sowietów, później w szeregach Brygady Strzelców Karpackich walczył pod Tobrukiem w 1941 r., a potem w polskim dywizjonie lotnictwa RAF) oraz dwóch synów Bernarda: Henryk i Józef, który miał współdziałać z akowskim podziemiem[25]. Ocalał też syn Ali Weinstein Bernard, który wraz z ojcem jako jedyny uprawiał jawnie handel antykwaryczny poza murami getta[26]. W getcie próbowali go w szczątkowej formie kontynuować jeden z Kleinsingerów i I. Reingewirc[27].

Zagłada pochłonęła ludzi. Ale co stało się z obiektami zgromadzonymi w żydowskich salonach i antykwariatach oraz ze zbiorami prywatnymi ich zamordowanych właścicieli? Nadto: czy i kto wszedł na opuszczone przez nich miejsce; szerzej: jak zmienił się rynek antykwaryczny w okupowanej Warszawie? Z tym wiąże się trudna do oszacowania kwestia, do jakiego stopnia ten okupacyjny handel opierał się na dziełach sztuki, precjozach i cennych wyrobach rzemio-

---

[22] Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, s. 269.

[23] Wyjątek stanowi śmierć Abego Gutnajera i jego rodziny, której dzień i okoliczności są znane; zob. Kalicki, *Świadek tylko czyta*. Ich grób znajduje się na cmentarzu żydowskim na Okopowej.

[24] Losy Sakiela za Franciszkiem Starowieyskim podaje Bołdok, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne…*, s. 325–328; o Klejmanie, który po wojnie otworzył na krótko antykwariat w Warszawie, *ibidem*, s. 252–253. Obydwaj ostatecznie trafili do Nowego Jorku, gdzie także parali się handlem antykwarycznym.

[25] Cała trójka trafiła po wojnie do USA. O Ludwiku Gutnajerze zob. Kalicki, *Świadek tylko czyta*. Józef, znany jako Josef Marion Gutnayer, był cenionym architektem.

[26] Bernard Weinstein po wojnie pozostał przy okupacyjnym nazwisku Czesław Bednarczyk. W latach pięćdziesiątych pracował w antykwariacie Veritasu, po wyemigrowaniu z Polski w 1960 r. założył antykwariat we Wiedniu.

[27] Bołdok, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne…*, s. 169 i 315.

sła, które do wybuchu wojny należały do żydowskich właścicieli. Towarzyszy temu nieuchronnie pytanie, kiedy, gdzie i przez kogo obiekty te sprzedawano dla wspomożenia i ratowania zamkniętych w getcie lub ukrywających się osób, a kiedy pochodziły z rabunku, przywłaszczenia opuszczonego mienia, szantażu i przyjmowane były przez aryjskich antykwariuszy bez skrupułów mimo wiedzy o ich pochodzeniu lub z jej świadomym pominięciem.

Próba naszkicowania wstępnej odpowiedzi na te pytania musi mieć charakter hipotetyczny. Formułuję ją na podstawie nielicznych, niestety, dokumentów archiwalnych i wycinkowych wspomnień, korzystając również – w stopniu uprawniającym porównanie – ze znanych mi materiałów źródłowych z terenu okupowanego Krakowa i Lwowa oraz ostrożnie posługując się analogią z mechanizmami rynku sztuki w innych krajach okupowanej Europy[28].

Enigmatyczność źródłowa bierze się nie tylko ze stopnia zniszczenia dokumentów archiwalnych lub ich niekiedy ograniczonej dostępności, lecz także z zasygnalizowanej już wcześniej dyskrecjonalnej materii handlu sztuką[29]. Uległa ona w okresie okupacji radykalnemu wzmożeniu. Wynikało ono z potrzeby zatuszowania nielegalnego w ujęciu niemieckich przepisów handlu przedmiotami żydowskiej proweniencji i ścisłej konspiracji, gdy w grę wchodziły ratunek lub pomoc ich właścicielom. W stopniu jednak nie mniejszym przemilczanie i zacieranie prawdziwego pochodzenia oferowanych przedmiotów służyło ukryciu nieuczciwego sposobu wejścia w ich posiadanie i/lub nieprawego dysponowania nimi. Granica między tak odmiennymi przyczynami owej wzmożonej dyskrecji bywała całkiem rozmyta.

Bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r., w szczególności najgroźniejsze 25 tego miesiąca, kilka dni przed kapitulacją stolicy, doprowadziły do najpoważniejszych strat właśnie w tej części miasta, gdzie mieściły się antykwariaty. Zburzony został niemal doszczętnie odcinek Świętokrzyskiej od Nowego Światu po Mazowiecką, której bomby też nie oszczędziły. Zrujnowaniu uległy m.in. kamienice nr 3 z antykwariatem Jakuba Klejmana i nr 16 z Salonem i mieszkaniem Abego Gutnajera. Hotel Angielski na Wierzbowej, gdzie mieścił się antykwariat starszego Gutnajera, spotkał ten sam los; szczęśliwie ominął on kamienicę, w której znajdowało się mieszkanie Bernarda[30]. Wiadomo też, że zarówno Abe,

[28] Artykuł stanowi pierwsze szkicowe podejście do monografii rynku sztuki w okupowanej Polsce, do której materiał zbieram od lat. Egzemplaryczna rola przypadnie w niej bardzo aktywnym na tym polu, szczególnie w Krakowie i Lwowie, Holendrowi Pieterowi Mentenowi, Józefowi Stieglitzowi i Tadeuszowi Wierzejskiemu, z uwagi na charakter ich działań i powiązań oraz stosunkowo obszerne zachowane materiały archiwalne, do których udało mi się dotrzeć.

[29] Materiały z lat sześćdziesiątych z postępowań odszkodowawczych w sądach niemieckich są nadal zastrzeżone klauzulą czasową związaną z ochroną danych osobowych roszczeniodawców.

[30] Skądinąd warto pamiętać, że zniszczenie kamienicy nie musiało koniecznie oznaczać całkowitej utraty wyposażenia wnętrz. Przykładem los zbiorów Hieronima Wildera, których

jak i Klejman, zdołali na przełomie sierpnia i września przenieść przynajmniej część swoich zbiorów w bezpieczne miejsce, a potem ukryć je skutecznie przed Niemcami, podobnie jak zrobiła to wtedy grupa kolekcjonerów, wśród nich także żydowskich, którzy zdeponowali swoje zbiory w Muzeum Narodowym[31].

Bezspornie jednak wybuch wojny i jej błyskawiczny wynik był powszechnym zaskoczeniem. Bo przecież tak znani marszandzi jak Gutnajerowie, utrzymujący profesjonalne kontakty międzynarodowe i bywający za granicą, musieli wiedzieć, co się dzieje z majątkiem „niearyjskim" w Rzeszy i w Wiedniu po anszlusie; słowem, nie mogli mieć złudzeń, co groziłoby ich zbiorom w przypadku pokonania Polski przez hitlerowców. A mimo to nie ma śladów, aby starali się je wywieźć z kraju czy choćby z miasta, ubezpieczyć lub przynajmniej starannie ukryć ich dokumentację[32].

Rzeczywistość pierwszych okupacyjnych miesięcy, jeszcze przed zapowiedzią utworzenia getta, przekroczyła wobec ludności żydowskiej wszelkie żywione wcześniej przez kogokolwiek obawy. Oprócz obowiązku pracy przymusowej, piętnującego oznakowania i zakazu zmiany miejsca zamieszkania antyżydowskie rozporządzenia i zmasowane działania niemieckich władz cywilnych oraz formacji wojskowych i policyjnych nakierowane były na zagrabienie majątku Żydów, poczynając od mienia „opuszczonego" i należącego do ludzi zamożnych. Zakaz posiadania gotówki, blokada kont i depozytów bankowych, rozwiązanie albo zarząd komisaryczny żydowskich przedsiębiorstw, aż po rozporządzenie z 24 stycznia 1940 r. o obowiązku zgłoszenia przez Żydów całego posiadanego

część (obrazy i porcelana) we wrześniu 1939 r. uległa zniszczeniu po wybuchu bomby burzącej w kamienicy w Śródmieściu, w której znajdywało się jego siedmiopokojowe mieszkanie, ale przetrwały zbiory grafiki, rękopisów i zabytkowego szkła, zgromadzone w dwóch ocalałych pokojach. Za: Antoni Trepiński, *Jak ratowano dobra kulturalne w domach prywatnych* [w:] *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939–1945. Księga zbiorowa*, red. Stanisław Lorenz, Warszawa: PIW, 1970, t. 2, s. 119.

[31] Kustosz malarstwa Muzeum Narodowego Jerzy Sienkiewicz pisał: „Okres rozpoczętych działań wojennych, oblężenia miasta oraz pierwszych dni po jego zajęciu przez Niemców zaznaczył się dalszym napływem wielu depozytów prywatnych, m.in. kolekcji obywateli żydowskich chronionych tu na czas wojny. Rzecz zrozumiała, iż tam, gdzie się dało, Muzeum zacierało w obawie przed represjami okupanta ślady tego pochodzenia. […] wkrótce i okupant począł nadsyłać i «zsyłać» do Muzeum, jako magazynu, poszczególne kolekcje i urządzenia opuszczonych bogatszych wnętrz" (*idem*, *Muzeum Narodowe. II. Malarstwo polskie* [w:] *Straty kulturalne Warszawy*, red. Władysław Tomkiewicz, Warszawa 1948, s. 139). Zrujnowany Hotel Angielski na Wierzbowej i okoliczne kamienice wysadzono dopiero po połowie października 1939 r., zob. Ludwik Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*. t. 1: *Wrzesień 1939–listopad 1940*, Warszawa: PWN, 1962, s. 33; tam także częste wzmianki o grabieży mieszkań zamieszkiwanych przez Żydów w pierwszych miesiącach okupacji.

[32] Znany niemal na pewno Gutnajerom Szymon Szwarc, antykwariusz wiedeński pochodzący z Krakowa i częsty przed wojną gość nad Wisłą, wywiózł przed anszlusem najcenniejsze dzieła do Czechosłowacji, a po utworzeniu Protektoratu Czech i Moraw przez Polskę do Francji i dalej do Portugalii; za: Uniechowska, *Uniechowski opowiada…*, s. 301.

mienia, pozbawiały ich faktycznie prawa własności. 16 grudnia 1939 r. wyszło rozporządzenie generalnego gubernatora Hansa Franka o zajęciu dzieł sztuki w GG, które wraz z przepisami wykonawczymi stwarzało formalną podstawę do konfiskaty prywatnych zbiorów[33]. Ich właściciele mieli obowiązek rejestrowania swoich kolekcji, a nawet pojedynczych obiektów u wyznaczonych pełnomocników. „Wywołało to popłoch wśród zbieraczy, którzy decydowali się raczej na ukrycie dzieł sztuki niż rejestrację – wspominał Bohdan Marconi, główny konserwator warszawskiego Muzeum Narodowego. – Konfiskowano rzeczywiście przede wszystkim zbiory będące w posiadaniu osób niearyjskiego pochodzenia. Wiele obrazów ze znanych mi tego rodzaju kolekcji widziałem później w Zarządzie Distriktu, Abteilung Kultur, w pałacu Brühlowskim lub przechodziły one przez pracownię konserwatorską Muzeum ze zleceniem ich konserwacji"[34].

Ubocznym skutkiem tego rozporządzenia Franka był wzrost kradzieży „uprawianych tym razem «prywatnie» przez wszystkie organy wojskowe, policyjne i cywilne władz okupacyjnych. Urzędy i urzędnicy niemieccy poczęli masowo «konfiskować» dzieła sztuki i sprzedawać je na różnych rynkach antykwarskich"[35].

Należał do nich także odradzający się rynek warszawski, który w szczególności na obrazy polskich malarzy oferował najlepsze ceny. Te transakcje to jeden z trudnych, przemilczanych dylematów tutejszego handlu sztuką w latach okupacji.

Stopniowo w 1940 r. zaczęły się otwierać w mieście salony i antykwariaty artystyczne; najlepsze – odwołując się do tradycji miejsca – na Mazowieckiej i w jej okolicach. Wśród nich było kilka przedwojennych, którym Izba Przemysłowo-Handlowa pozwoliła wznowić działalność po sprawdzeniu aryjskiego pochodzenia ich właścicieli: wspominany wcześniej Garliński na Mazowieckiej, Kulikowski na Marszałkowskiej, Kaniewski, Maj i Dom Sztuki na Nowym Świecie, Prus na Jasnej róg Świętokrzyskiej, Pałac Sztuki Smokalskich na rogu Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, Sztuka i Okazja Tarkowskiego, przeniesiona z Hotelu Europejskiego na Marszałkowską. Ton jednak nadawały nowe firmy wypełniając *nolens volens*

[33] Na ten temat zob. Cieślińska-Lobkowicz, *Judaika i zbiory judaików…*, s. 219–225.

[34] Bohdan Marconi, *Wspomnienia z lat 1939–1945*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie" 1967, nr 11, s. 269. Por. też Karol Estreicher, *Straty kultury polskiej. Katalog strat kultury polskiej pod okupacją niemiecką 1939–1944/Cultural Losses of Poland. Index of Polish cultural losses during the German occupation, 1939–1944*, London 1944 (przedruk: Kraków: Pałac Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, 2003), s. 436–452. W przypadku oficjalnie skonfiskowanych zbiorów stanowiących własność tzw. aryjskich Polaków Niemcy na początku okupacji wystawiali zwykle ich właścicielom stosowne pokwitowania, czego nigdy nie robili wobec żydowskich kolekcjonerów.

[35] Redakcja, *Zbiory muzealne* [w:] *Straty kulturalne Warszawy*, s. 128. Także Estreicher przy Galerii Luksemburga na Senatorskiej podawał, że „gromadzono tu dzieła sztuki skonfiskowane żydowskim właścicielom, które później zdobiły niemieckie urzędy, mieszkania i kluby. Najczęściej jednak przy plądrowaniu żydowskich domów Niemcy uznawali przedmiot konfiskaty za swoją własność, którą wywozili lub sprzedawali" (Estreicher, *Straty kultury polskiej. Katalog…*, s. 452). Te prywatne rabunki doprowadziły nawet do skandali i procesów wśród niemieckich funkcjonariuszy, uszczuplały bowiem własność Rzeszy.

miejsce opustoszałe po ich niearyjskich poprzednikach. Te najbardziej znane i cenione prowadzili zubożali arystokraci i inteligencja. Były to na Mazowieckiej (przemianowanej na Blumenstrasse i wkrótce znów *en vogue*): pod nr. 2 Krynolina Zofii Chomentowskiej (z domu Druckiej-Lubeckiej), pod nr. 4 antykwariat sztuki użytkowej Jakuba Chomentowskiego, pod nr. 7 Salon Sztuki generałowej Zofii Leśniewskiej, pod nr. 12 antykwariat Stanisława hrabiego Mycielskiego, pod nr. 13 arystokratyczna Miniatura Zofii Potockiej i dwóch Tyszkiewiczów: Benedykta i Krzysztofa, oraz antykwariat Pod Arkadami architekta Stanisława Kolendy; tuż obok na Kredytowej pod nr. 9 Skarbiec Wandy Czernic-Żalińskiej[36]. Otworzyło się też sporo pośledniejszych firm handlujących antykami. Przykładowo: Arensa na Świętokrzyskiej, Greulicha na Krakowskim Przedmieściu, Bazar Sztuki na Wierzbowej, Rzeźnickiego na Chmielnej, Pękalskiego na Kruczej, Marywil na Ossolińskich, na Moniuszki dwa: Grzybowskiego i Kisielnickiego, w Al. Jerozolimskich też dwa: Radwana i Styl, na Marszałkowskiej trzy: Kamonta i Racięckiego, Martyny i Miączyńskiego oraz Rakowieckiego, a także salon wschodnich dywanów Ormianiana Danduriana na Jasnej[37]. Działali też prywatni pośrednicy antykwarscy, rekrutujący się spośród historyków sztuki, konserwatorów i malarzy, o których pisał Stefan Kozakiewicz, sam do nich należący, nie mówiąc o efemerydach, mnożących się głównie w okresie rynkowego boomu lat 1942 i 1943[38].

Bez wątpienia do niemałej grupy tych nowych kunsthendlerów można odnieść ocenę wystawioną wojennym bukinistom przez bibliofila Jana Michalskiego: „z nielicznymi wyjątkami nowi antykwariusze mało się znali na książkach, umieli tylko po bajecznie nieraz niskich cenach nabywać książki i drogo je sprzedawać”[39]. Skalę patologii tego rosnącego żywiołowo rynku sztuki (według opinii Andrzeja Ryszkiewicza, jego świadka i historyka) ograniczał rodzaj środowiskowej kontroli połączonej z fachowym doradztwem, oferowanym liczącym się salonom przez krąg muzealnych specjalistów skupionych wokół prof. Stanisława Lorentza, dyrektora Muzeum Narodowego (wówczas Stadtmuseum) i jednocześnie z ramienia władz cywilnych państwa podziemnego koordynatora polityki w obszarze sztuki i zabytków[40]. Zgodnie z wytycznymi Lorentza pró-

[36] To i następne zestawienie na podstawie: Bołdok, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne…*

[37] Zob. też Andrzej Ryszkiewicz, *Handel dziełami sztuki w okupowanej Warszawie 1939–1944* [w:] *Kryzysy w sztuce. Materiały Sesji SHS Lublin 1983*, Warszawa: PWN, 1988, s. 223–235. Na s. 229 autor wymienia sklep Teterjanca ze znakiem zapytania, ponieważ jednak podaje, że pracował u niego Cz. Bednarczyk (nazwisko okupacyjne Bernarda Weinsteina), wiadomo, iż chodzi o firmę Ormianina Dandouriana.

[38] Stefan Kozakiewicz, *Wspomnienia z okresu wojny i okupacji i pierwszych miesięcy po wyzwoleniu (1939–1945)*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 1967, nr 11, s. 287–291.

[39] Michalski, *55 lat wśród książek*, s. 144.

[40] Ryszkiewicz, *Handel dziełami sztuki w okupowanej Warszawie…* Por. też Wanda Czernic-Żalińska, *Salon sztuki „Skarbiec” w Warszawie*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 1966, nr 10, s. 471–510; Zofia Potocka, *Antykwariat „Miniatura”. Wspomnienia*, „Rocznik Mu-

bowano prowadzić częściową choćby inwentaryzację wypływających na rynku wartościowych obrazów, przeciwdziałać krążeniu falsyfikatów, racjonalizować ceny. Znajdujących się w potrzebie cenionych kolekcjonerów kontaktowano z właścicielami zaufanych antykwariatów. Ostracyzmowi poddawano zarówno firmy antykwaryczne obliczone na łatwy zysk i naiwnych klientów, jak i te, które nastawiały się w sposób widoczny na interesy z Niemcami lub jawnie wykorzystywały przymusową sytuację osób zamkniętych w getcie albo ukrywających się za jego murami. Mimo fluktuacji i wysokiej podaży utrzymywano wysokie ceny dzieł sztuki polskiej, między innymi ze względu na to, by Niemcom nie opłacało się wywozić ich do Rzeszy. Działania te były rzecz jasna ostrożne i zakulisowe, aby nie wzbudzać zainteresowania Wydziału Kultury i Propagandy dystryktu warszawskiego i czujności Gestapo, a ich efekty okazały się tylko częściowe.

W ukształtowanej tym sposobem antykwarycznej hierarchii najwyżej stał Skarbiec, za nim plasowała się większość salonów na Mazowieckiej i nieliczne spośród pozostałych. O pierwszej pozycji salonu Czernic-Żalińskiej z pewnością zdecydowała także stosunkowa skrupulatność w kwestiach przejrzystego pochodzenia obiektów wystawianych na sprzedaż, bynajmniej nierównoznaczna z ujawnianiem osoby właściciela[41].

Ta wymagana na poważnym rynku sztuki i antyków przejrzystość niemal zanikła podczas okupacji. Jej brak był wtedy często zrozumiały, a nawet konieczny. Zatarcie pochodzenia obiektu wystawionego na sprzedaż nie tylko mogło chronić jego właścicieli, ale służyło zabezpieczeniu go przed konfiskatą, jeśli – wbrew obowiązującym w GG przepisom – nie został wcześniej urzędowo zarejestrowany[42]. W przypadku mienia żydowskiego konfiskata miała charakter natychmiastowy i nieodwołalny, nie mówiąc o niebezpieczeństwie, z którym także dla Polaków-Aryjczyków, przynajmniej potencjalnie, wiązało się jego posiadanie i wprowadzanie do obrotu.

Zacieranie pochodzenia sprzedawanych i nabywanych dzieł i antyków otwierało jednakże kolosalne pole do nadużyć. Właściwie jedynym jako takim zabezpieczeniem przed nimi była prawość właścicieli salonu, staranny dobór

zeum Narodowego w Warszawie" 1967, nr 11, s. 200– 212; Stanisław Gebethner, *Wspomnienia z okupacji*, *ibidem*, s. 225–255; Marconi, *Wspomnienia z lat 1939–1945*, s. 269–278.

[41] Także w salonach prowadzonych przez członków rodzin arystokratycznych proweniencja nie wywoływała zazwyczaj niepokoju z uwagi na konieczność wyprzedawania przez nie historycznych zbiorów w związku z pauperyzacją tej grupy społecznej w czasie okupacji.

[42] W tym kontekście warto przytoczyć wspomnienie konserwatora Muzeum Narodowego Bohdana Marconiego: „W roku 1942 zgłosił się do mego mieszkania dr Wilhelm von Lonsdorf, chirurg-ginekolog z Wiednia. […] był dyrektorem szpitala w Radomiu. Kupował obrazy w «Domu Sztuki», nie wykorzystując możliwości szantażowania zapytaniem, czy obrazy wybrane przez niego są rejestrowane [*sic*!]. Oczywiście nadarzyła się okazja inwentaryzacji dzieł, które dostały się w ręce niemieckie. […] Ostatni obraz w r. 1943 odebrał aptekarz, zawiadamiając mnie, ze dr Lonsdorf zniknął, gdyż leczył Polaków zbyt starannie. Spotkałem go później [po powstaniu warszawskim – N.C.L.] jako więźnia w obozie koncentracyjnym" (*idem*, *Wspomnienia z lat 1939–1945*, s. 273).

jego oferentów, pośredników i rzeczoznawców, poparte opinią środowiskowo-muzealnego kręgu pod egidą Lorentza. W odniesieniu do malarstwa przyzwoitości sprzyjała także wysoka jakość oferty, ponieważ znane pochodzenie, nawet jeśli zachowane w dyskrecji, stanowi jeden z gwarantów autentyczności dzieła i ma wpływ na jego cenę.

Nie sposób jednak abstrahować od dwóch szczególnych czynników, które znacząco wpływały w tym marnym czasie na zachowanie warszawskich marszandów. Pierwszy, obecny przede wszystkim wśród antykwarskiej elity, to świadomość, że wobec skali zniszczeń wojennych i strat kultury polskiej trzeba ratować d l a k r a j u dzieła sztuki zagrożone wywozem, zniszczeniem lub dostaniem się w niepowołane ręce. Drugi, dość powszechny po zagładzie getta – niezależnie, czy połączony z zadowoleniem, obojętnością, czy żałobą – wyrażał się w przekonaniu, że dobra należące do zamordowanych stały się własnością niczyją, którą tym samym można traktować jak własną. Nieprzypadkowo rynek sztuki zareagował na zamknięcie dzielnicy żydowskiej, a później jej likwidację wyraźnym wzrostem podaży, notowanym zresztą już od wczesnej jesieni 1940 r., gdy zaczęły się masowe przeprowadzki do dzielnicy żydowskiej.

Za symboliczną cezurę zamykającą panowanie standardów zawodowych oczywistych w przedwojennym handlu antykwarskim skłonna byłabym przyjąć w Warszawie połowę 1940 r. Abe Gutnajer, znalazłszy mieszkanie na Chłodnej i zmuszony ostatecznie do likwidacji nieczynnej Antykwarni na Mazowieckiej 11, uznał wówczas za swój obowiązek zwrócić właścicielom przedmioty wzięte w komis przed wybuchem wojny, choć mógł je ukryć albo porzucić[43]. Uratował je tym samym przed konfiskatą realizowaną zgodnie z czerwcowym nakazem Urzędu Propagandy przez wyznaczonych wcześniej komisarycznych zarządców żydowskich firm, tzw. treuhänderów[44]. Wówczas też ostatni antykwariat funkcjonujący pod nazwiskiem żydowskiego właściciela, I. Reingewirca, przeszedł w posiadanie spółdzielni „Spólnota", założonej przez byłych pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego, którzy zobowiązali się przekazywać antykwariuszowi do getta pieniądze uzyskane ze sprzedaży stanowiących jego własność obiektów[45].

Od jesieni 1940 r. respekt dla prawa własności w odniesieniu do znajdujących się w obiegu antykwarycznym przedmiotów należących do Żydów zaczął ulegać stopniowej korozji. Choć nie natychmiast i nie u wszystkich uczestników tego obiegu.

---

[43] Jeremi Przybora wspominał, jak Abe Gutnajer w obliczu przeprowadzki do getta odesłał jego matce przez pośrednika wziętą w komis bransoletkę, co skomentował następująco: „Ze strony antykwariusza, zważywszy moment odesłania depozytu, był to akt zdumiewającej wręcz uczciwości i skrupulatności" (*idem*, *Przymknięte oko opaczności. Memuarów część II*, red. Maja Płażewska, Warszawa: Tenten, 1998, s. 45–46).

[44] Por. Edward Assbury, *Losy księgozbiorów warszawskich zabezpieczonych w Bibliotece Narodowej w latach 1940–1944* [w:] *Walka o dobra kultury…*, t. 1, s. 267; Andrzej Mężyński, *Biblioteki Warszawy w latach 1939–1945*, Warszawa 2010, s. 117.

[45] Bołdok, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne…*, s. 315–316.

> W okresie wzmożonej działalności salonów sztuki i antykwariatów, zapełnionych przedmiotami z o p u s z c z a n y c h [podkreślenie moje – N.C.L.] mieszkań – wspominała Maria Mrozińska, kustosz Gabinetu Rycin Muzeum Narodowego – wzywana byłam w charakterze eksperta dla oceny grafiki i rysunków, co z uwagi na nasze głodowe wówczas pobory stanowiło uznane przez Dyrekcję [tj. Stanisława Lorentza] źródło dochodu. Odwiedzałam salony B. i K. Tyszkiewiczów [Miniatura] na Mazowieckiej (sztychy angielskie), „Skarbiec" W. Czernic-Żalińskiej na Kredytowej (rysunki i ryciny polskie), Salon W. Grzybowskiego na Moniuszki (cenna grafika malarzy holenderskich XVII w., akwaforty A. Canaletta). Dla salonu „Xenion" [?] na Wareckiej oceniałam sztychy angielskie, opracowałam też rysunek malarza portugalskiego Fr. Vieira de Mattos[46].

Częściej jednak niż rysunki trafiały wtedy do antykwariatów obrazy, zabytkowe meble, perskie dywany, na które w mieszkaniach gettowych nie znaleziono miejsca i których z różnych przyczyn nie przekazano pod opiekę aryjskich znajomych. Do połowy listopada 1940 r. ceny obiektów ustalano zapewne jeszcze bezpośrednio ze zmuszonymi rozstać się z nimi właścicielami i im też może wypłacano należność za nie. Po tej dacie, czyli od chwili zamknięcia getta, żydowscy kolekcjonerzy i posiadacze wartościowych przedmiotów sztuki i rzemiosła mogli liczyć już tylko na przyzwoitość antykwariatów i pośredników po aryjskiej stronie, którym powierzyli swoje dobra. Tak jak to uczynił Abe Gutnajer, którego prywatne zbiory na jego polecenie miał wyprzedawać w Skarbcu i Miniaturze jego przedwojenny znajomy i klient, Edmund Mętlewicz, przekazując uzyskane z ich sprzedaży pieniądze do getta.

Jakub Klejman, który ocalał, ukrywając się po stronie aryjskiej, nieświadomie wystawił najlepsze świadectwo salonowi Skarbiec, gdy zwrócił się tuż po wojnie do jego właścicielki: „Pani Żalińska, sprzedała Pani moje obrazy za świetną cenę". A na jej pytanie, co robił z otrzymanymi pieniędzmi, odrzekł: „Kupiłem obrazy starej szkoły", dodając, że spłonęły w 1944 r. w powstaniu[47]. W tym opublikowanym ponad dwadzieścia lat po wojnie wspomnieniu Żalińska przypomniała również nazwiska kilku innych żydowskich kolekcjonerów, wymieniając ich obrazy, które przeszły przez jej salon (a niekiedy także ich nabywców), np. *Owczarek* Chełmońskiego i *Jawnogrzesznica* Henryka Siemiradzkiego ze zbiorów p. Sommerowej, *Postój w Orońsku* Brandta, będący własnością p. Praskiej, a przede wszystkim płótna z kolekcji Edwarda Rejchera, likwidowanej pośpiesznie już od wiosny 1940 r. przez jego córkę Janinę Grossmanową. Należały do nich: *Portret własny* Matejki, *Łąka* Chełmońskiego, *Portret własny z 1902 r*. i *Widok na kopiec Kościuszki* Stanisława Wyspiańskiego, *Madonna* Vlastimila Hofmanna, *Autoportret* Olgi Boznańskiej i *Portret młodej kobiety* Anny Bilińskiej[48].

---

[46] Maria Mrozińska, *Wspomnienia z czasów okupacji*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie" 1966, nr 10, s. 524. Zob. też przyp. 31.

[47] Czernic-Żalińska, *Salon sztuki „Skarbiec"…*, s. 483.

[48] Z wymienionych przez Żalińską płócien kilka znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie, por. *ibidem*, s. 473–493.

Pamiętając, że w 1966 r. w kraju ratowanie Żydów w latach okupacji nie uchodziło za szczególny tytuł do chwały, na uwagę zasługuje jeszcze inny fragment cytowanego wspomnienia właścicielki Skarbca:

> Na wiosnę wybuchło powstanie w getcie. Kredytowa była blisko. Dochodziły do nas dymy i świeciła stale łuna. Przejmowaliśmy się ogromnie, zwłaszcza że w naszym Salonie chroniliśmy parę osób przez całą okupację. Nie udało się nam jednak uratować Janiny Rejcher-Grossmanowej. Była to niezwykle łagodna i miła osoba, wszechstronnie wykształcona, zdolna miniaturzystka. Z wielką odwagą i spokojem poruszała się po Warszawie, nie bacząc na śmiertelne niebezpieczeństwo, grożące na każdym kroku. Zginęła wraz ze swym synem, działaczem podziemia. […] Męczeńską śmiercią zginął częsty gość naszego Salonu, bardzo przez nas lubiany i ceniony historyk sztuki – dr Alfred Lauterbach[49].

Daleko idącą pomocą dla Żydów, łącznie z organizowaniem przerzutów ludzi na stronę aryjską, trudnił się Salon Sztuki Zofii Leśniewskiej na Mazowieckiej pod nr 7. Obszerne informacje na temat tej prowadzonej częściowo nawet pod auspicjami AK działalności Salonu i jego właścicielki przedstawiła w zeznaniu dla Yad Vashem w roku 1963 Helena Korzeniewska[50]. Nie spotkałam się dotychczas z nazwiskiem Leśniewskiej w konspiracji akowskiej i w Radzie Pomocy Żydom, ale mogła ona bezspornie z racji towarzyskich należeć do kręgu Zofii Kossak-Szczuckiej, w którym zrodził się zalążek „Żegoty”[51].

Udało się natomiast potwierdzić niezwykłą historię wspomnianego wcześniej przedwojennego właściciela sklepu na Świętokrzyskiej, Marcina Weinsteina. Pochodzący z ortodoksyjnej rodziny, ale wyemancypowany już od dziesięcioleci, wygrał na początku okupacji proces stwierdzający, że jest Aryjczykiem adoptowanym przez Żydów, i uzyskawszy prawo przebywania bez opaski poza murami getta, kierował oficjalnie do 1944 r. (gdy został zamordowany przez Gestapo) Salonem Leśniewskiej, z którą również mieszkał[52].

Na tym nie koniec intrygującej historii tego antykwariatu. Zdaniem Korzeniewskiej, świadczoną w nim intensywnie pomoc Żydom ułatwiała okoliczność – przyznać trzeba, że niespodziewana wśród szanowanych i szanujących się okupacyjnych marszandów – iż „wśród s t a ł y c h klientów „Salonu Sztuki”

[49] *Ibidem*, s. 493.

[50] Archiwum Yad Vashem (dalej AYV), O3/2518, Helena Korzeniewska, Zeznanie złożone 23 VII 1963 r. Dziękuję prof. Barbarze Engelking za udostępnienie mi go.

[51] Władysław Bartoszewski, *O Żegocie relacja poufna sprzed pół wieku*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2013, s. 44.

[52] Marcin Weinstein zginął na początku 1944 r. po ujawnieniu jego pochodzenia przez aresztowaną przez Gestapo jego byłą żonę Alinę, ukrywającą się po wyjściu z getta po stronie aryjskiej. Relację Korzeniewskiej potwierdził syn Weinsteina Bernard (okupacyjne nazwisko Czesław Bednarczyk, przy którym pozostał po wojnie). Zob Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), 01255/253/J (mf 4037/3-17, t. 5), Oświadczenie Czesława Bednarczyka z 20 IX 1954 r.

było wielu wyższych urzędników administracji niemieckiej i gestapowców, a nawet sam gubernator Franck [pisownia oryginalna, podkreślenia moje – N.C.L.] kupił tam kiedyś serwis"[53]. Wynikać to miało z „wysokich stosunków właścicieli salonu w sferach niemieckich"; oprócz Leśniewskiej byli to figuranci: profesorowie (?) Svatoslav von Novicky i Kazimierz Truskawski, tudzież z „pewnego szacunku u Niemców", którym cieszyła się Leśniewska „jako wdowa po generale, będącym przez pewien czas ministrem wojny"[54]. Musiały to być jednak wyjątkowo dobre stosunki, skoro Salon Leśniewskiej miał przez jakiś czas w getcie oficjalne przedstawicielstwo, które nawet ogłaszało się w 1941 r. w „Gazecie Żydowskiej"[55].

Uzyskanie przez Polaków zgody na działalność handlową w dzielnicy żydowskiej, i to w zakresie wzbudzającym szczególną pożądliwość Niemców, oraz w sytuacji, gdy mienie żydowskie stanowiło zgodnie z przepisami GG własność niemiecką, a wszelka wymiana getta ze stroną aryjską musiała dokonywać się za pośrednictwem tzw. Transferstelle, musiało być niewątpliwie okupione współpracą z Niemcami. Deal (oprócz nieodzownych łapówek) mógł być tylko jeden: zagwarantowane urzędowo polskim właścicielom Salonu korzyści ciągnięte ze skupu antyków w getcie (faktycznie była to przymusowa wyprzedaż) w zamian za zapewnienie niemieckim kontrahentom korzystnego prywatnego zakupu wyłowionych fachowo w wyniku tego procederu atrakcyjnych obiektów. Inaczej mówiąc, hitlerowscy funkcjonariusze mogli korzystnie zaopatrywać się w antykwariacie na Mazowieckiej 7 w cenne przedmioty, obchodząc własne przepisy i unikając zarzutu jawnej korupcji.

Leśniewska z Weinsteinem mieli, jak wiemy, na względzie świadczenie pomocy ludziom uwięzionym w getcie i ukrywającym się, ale bez wątpienia także własny zysk. Oczekiwać, aby płacili „świetne ceny" (jak Żalińska Klejmanowi) za przedmioty odkupywane od znajdujących się w sytuacji przymusowej Żydów byłoby naiwnością. Są jednak podstawy, by uznać, że bezwzględnie wykorzystywali ich położenie. Świadczą o tym fragmenty wspomnień pisarza i satyryka Antoniego Marianowicza (właśc. Kazimierza J. Bermana), gdy wraz z matką zmuszeni byli sprzedać swoją willę w Konstancinie pani ministrowej L., by mieć środki na ukrywanie się po stronie aryjskiej:

> Pani ministrowa była wciąż jeszcze „niczego sobie" i jak mówiono, miała przyjaciela Żyda, z którym do spółki robiła świetne interesy na dziełach sztuki wywożonych przy współudziale Niemców z warszawskiego getta. […] Ot jedna z pań, które na okupacji nie zrobiły złego interesu. Miała pie-

[53] AYV, O3/2518, Zeznanie Heleny Korzeniewskiej, k. 9. Stałe wizyty w Salonie Leśniewskiej Niemców, w tym gestapowców, potwierdza też Bednarczyk (AIPN, 01255/253/J [mf 4037/3-17, t. 5], Oświadczenie Czesława Bednarczyka z 20 IX 1954 r.).

[54] AYV, O3/2518, Zeznanie Heleny Korzeniewskiej, k. 9. Chodzi zapewne o gen. Józefa K. Leśniewskiego (1867–1921), ministra spraw wojskowych w latach 1919–1920.

[55] „Gazeta Żydowska", 14 XI 1941.

> niędzy jak lodu i chętnie lokowała je w żydowskich nieruchomościach – widać lubiła wszystko, co żydowskie. Obrót „niearyjskim" majątkiem był zakazany, ministrowa nabywała więc domy i wille za niespełna połowę wartości. Ponieważ istniał cień ryzyka, że po wojnie niełatwo będzie wejść w ich posiadanie (np. wskutek fizycznej eksterminacji kontrahentów), zabezpieczała się mnóstwem anty- i postdatowanych umów kupna-sprzedaży, ażeby na podstawie najdogodniejszej z nich przejąć obiekt, gdy skończy się okupacyjna bonanza. […] Pamiętam dokładnie salon, w którym przyjęła nas ministrowa w kusząco przejrzystym peniuarze, wśród pięknych mebli i przedmiotów, o których pochodzeniu wolałem nie myśleć. Choć byliśmy poza prawem, traktowała nas, trzeba przyznać, jak ludzi. […] Podpisaliśmy z matką dziesiątki dokumentów, po czym weszliśmy w posiadanie dużej na owe czasy sumy; obiekt wart był niemal trzy razy więcej[56].

Równie niepochlebnie pisała o Leśniewskiej i jej Salonie Monika Żeromska:

> antykwariat ten, chyba pod numerem 7 albo 5, był największy i najwspanialej zaopatrzony na całej Mazowieckiej. Świetnie pokazane w wielkich oknach zachwycały wszystkich kolekcje biżuterii, najwyższej klasy stara broń, dywany i porcelana. Wejście tam było prawdziwym rajem dla oczu […]. Ale cóż się nagle okazało. Ktoś dowiedział się i wzburzył wszystkich wiadomością, że pani, która jest właścicielką tych skarbów, zaopatruje się w getcie. Przez zaufanych faktorów, za łapówki u Niemców wykupuje i wywozi stamtąd to wszystko. Bez specjalnych porozumień, dzięki przedziwnej obowiązującej wtedy wszystkich solidarności ludzie przestali zatrzymywać się przed tymi wystawami, nikt tam nie wchodził[57].

Po opublikowaniu tego wspomnienia z jego autorką skontaktowały się osoby przyznające, że wszystko, co napisała, jest prawdą, ale Leśniewska uratowała im i ich bliskim życie[58]. W późniejszej swojej książce Antoni Marianowicz przytacza tekst wysłany doń po lekturze jego wspomnień o Leśniewskiej przez panią Marylę Komar, która przebywała w getcie warszawskim:

> Otóż antykwariat, o którym mowa, i jego właścicielkę panią L. dobrze znało wiele żydowskich rodzin. Prawdą jest bowiem, że pani ta kupowała w getcie rozmaite precjoza, biżuterię, obrazy itp. Po „naszej" [gettowej] stronie przedmioty te nie miały żadnej wartości. Któż by je bowiem kupował, za co i po co? Dzięki transakcjom z panią L. niejednej żydowskiej rodzinie udawało się jako tako egzystować, a nawet pomagać innym. Przynajmniej do czasu „ostatecznego rozwiązania" nie traciło się nadziei na przetrwanie. Pani L. ponadto dzięki kontaktom z Niemcami załatwiała

[56] Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, s. 314–315. Krytycznie o zakupie przez Leśniewską willi w Konstancinie i jej zachowaniu po śmierci Marcina Weinsteina wypowiadał się także Czesław Bednarczyk, który pozostawał z nią po wojnie w sporze prawnym. Zob. AIPN, 01255/253/J (mf 4037/3-17, t. 5), Oświadczenie Czesława Bednarczyka z 20 IX 1954 r.

[57] Monika Żeromska, *Moja ulica Mazowiecka*, „Rocznik Warszawski" 1995, nr 25, s. 207.

[58] *Ibidem*, s. 208.

nieraz przepustki na aryjską stronę, niedostępne w getcie lekarstwa i inne potrzebne rzeczy.

Nie można jednak powiedzieć, że działalność ta była bezinteresowna, że płynęła z potrzeby serca. Nic z tych rzeczy. Wiadomo bowiem, że pani L. za nabywane przedmioty płaciła poniżej ich ówczesnej rynkowej wartości. Po prostu lubiła pieniądze. Ale skoro już używam handlowej terminologii, to muszę powiedzieć, że była na swój sposób uczciwą kupcową. Można było mieć do niej zaufanie, w przeciwieństwie do niektórych innych osób, niegardzących żydowskim mieniem. Nie obawiano się z jej strony szantażu czy denuncjacji. W sytuacji ludzi w dzielnicy zamkniętej, a także Żydów ukrywających się poza gettem świadomość ta była czymś niesłychanie krzepiącym…[59].

Marianowicz przyznaje, że jego impresje z kontaktu z Leśniewską „potwierdzają opinie pani Komar. Proceder pani ministrowej, choć raczej paskudny, nie miał bandyckiego charakteru. Była to, można by rzec, hiena w rękawiczkach…"[60].

Cytuję te relacje bynajmniej nie dla moralnego osądu ani obyczajowych smaczków. Dowodzą one skądinąd tego, o czym ocaleni, a i historycy doskonale wiedzą, że w czasach Zagłady heroizm i podłość nieraz splatały się w postępowaniu jednego człowieka. Tutaj jednak interesuje mnie mechanizm okupacyjnego rynku sztuki, jego zagrożenia i patologie.

W przypadku Leśniewskiej ciekawe w tym kontekście jest jednak nie to, że wykorzystywała brutalnie sytuację prześladowanych Żydów i ewidentnie robiła wiązane interesy z Niemcami, którzy stanowili część jej stałej klienteli. Takie praktyki wśród poślednich antykwariatów i na odpowiednio niższym poziomie nie należały do rzadkości. Zdumiewa natomiast fakt, że nie obawiała się środowiskowej infamii. Dotknęła ona zresztą jej Salon i ją w stopniu bez porównania mniejszym, niż by to wynikało ze słów Żeromskiej. Żalińska zaliczyła salon Leśniewskiej do uczciwych, „patriotycznych" antykwariatów, krąg Lorentza nigdy nie obłożył go anatemą, a głównym rzeczoznawcą był tam ceniony konserwator Jerzy Remer. Dwa powody tego zachowania narzucają się same: przedwojenna pozycja towarzyska i koneksje Leśniewskiej oraz kolportowana w zaufanym gronie informacja o jej


SALON SZTUKI
Z. LEŚNIEWSKA i Ska
MAZOWIECKA 7, TELEFON 209.73
Zakupuje przez swoje Przedstawicielstwo w dzielnicy żydowskiej: 3017
OBRAZY, MEBLE STYLOWE, DYWANY, DZIEŁA SZTUKI i ANTYKI
Interesantów przyjmują od godz. 10—16
Drowa Sch. Steinowa i Dr A. Schulberg
Elektoralna 4, I. piętro, tel. 278.14.
Wypłacamy pełną cenę wartości natychmiast gotówką.

„Gazeta Żydowska", 14 XI 1941

[59] Antoni Marianowicz, *Polska, Żydzi i cykliści. Dziennik roku przestępnego*, Warszawa: Iskry, 1999, s. 44–45.

[60] *Ibidem*, s. 45.

organizacyjnym związku z AK, który wymagał głębokiej konspiracji i usprawiedliwiał kontakty z hitlerowcami. Nie mówiąc o tym, że zamknięci w getcie lub ukrywający się Żydzi, którzy stanowili źródło oferowanego przez nią towaru, byli „niesłyszalni".

Inne powody są mniej uchwytne, ale niewątpliwe. Jednym z nich było z pewnością rosnące przyzwolenie na jawny obrót antykami „opuszczonymi" przez żydowskich właścicieli, które stanowiły coraz większy segment rynku. Swobodne po śmierci getta dysponowanie nimi było jednym z powodów świetnej koniunktury w warszawskim handlu sztuką, notowanej od połowy 1942 r., tj. od wielkiej akcji, w której wyniku deportowano do Treblinki 300 tys. osób[61].

Dobrym przykładem tego procesu jest przypadek Edmunda Mętlewicza. Byłby łajdakiem i zapewne zostałby napiętnowany, gdyby przed zamordowaniem Abego Gutnajera i jego rodziny w przeddzień rozpoczęcia w getcie masowych deportacji, 21 lipca 1942 r., wstawiane do salonów na zlecenie Abego przedmioty traktował jako własne. Po tej dacie ani on, ani zainteresowani nimi antykwariusze nie mieli z tym problemu, a brak wcześniejszej proweniencji (także tej znanej zaufanym fachowcom) nie uchodził za feler.

Wówczas też przestał być traktowany wstydliwie profit czerpany z handlu sztuką przez renomowanych kunsthendlerów i kolekcjonerów. Poza coraz większą nieukrywaną zamożnością Leśniewskiej i Mętlewicza wystarczy przywołać fakt, że Stanisław Lorentz został poproszony w 1943 r. o pomoc w zakupie zabytkowej kamienicy na Krakowskim Przedmieściu przez lwowsko-krakowskiego antykwariusza i kolekcjonera Tadeusza Wierzejskiego, który obiecał urządzić ją swymi zbiorami i podarować w przyszłości Muzeum Narodowemu, gdzie od 1942 r. przechowywał część swoich zbiorów[62].

Lorentz musiał wiedzieć, że Wierzejski był oficjalnym rzeczoznawcą do spraw sztuki w dystrykcie krakowskim i zarządcą komisarycznym czterech żydowskich antykwariatów w stolicy Generalnego Gubernatorstwa po karnym ekspulsowaniu z niego w początku 1943 r. pełniącego tę funkcję holenderskiego kolaboranta i zausznika SS, a przy okazji zachłannego złodzieja dzieł sztuki Pietera Mentena. Jednak orientował się też z pewnością w świadczonej przez Wierzejskiego pomocy różnym polskim środowiskom i Żydom[63]. Z próbą takiej pomocy wiązał się między innymi plan Wierzejskiego założenia w 1941 r. anty-

[61] Ten boom na warszawskim rynku sztuki, trwający od 1942 r. do wybuchu powstania warszawskiego, został odnotowany przez wszystkich autorów wspomnień, choć żaden z nich nie wiązał go ściśle z tragedią getta.

[62] Z opracowania znalezionego u Tadeusza Wierzejskiego podczas śledztwa wszczętego w 1974 r.: „W roku 1943 chciałem nabyć kamienicę w Warszawie, kamienicę zabytkową, urządzić ją mymi zbiorami i zostawić po mnie w darze Muzeum Narodowemu. W tej sprawie pośredniczył dyr. Lorentz (dowód jego oryginalny list). Chodziło o piękną kamienicę na Krakowskim Przedmieściu 45, a kupno nie doszło do skutku. Bo jak się okazało, obciążenie hipoteczne przekraczało zł 600 000" (AIPN, 01255/629).

[63] Por. przyp. 28.

kwariatu w lokalu wynajętym na Mazowieckiej 7[64]. Kierować nim miał być może syn znanego przed wojną w Krakowie antykwariusza Abrahama Stieglitza Jakub. Pełnił on podobną funkcję w podlegającym od 1940 r. Mentenowi antykwariacie ojca na Rynku Głównym, ale pod koniec 1941 r. nie chroniło go to już przed wywózką. Menten, bywający w Warszawie i mający odpowiednie kontakty w tutejszych niemieckich władzach, miałby załatwić przeniesienie Jakuba z Krakowa[65]. Ten niestety niezrealizowany plan Wierzejski przygotowywał z bratem Jakuba, a swoim przyjacielem i już przed wojną partnerem handlowym, Józefem Stieglitzem, który uciekł we wrześniu 1939 r. do Lwowa, gdzie ulokował się w mieszkaniu Wierzejskiego, który tymczasem schronił się przed bolszewikami w Krakowie. Po zajęciu Lwowa przez Niemców na przełomie czerwca i lipca 1941 r. Menten uczynił z Józefa „użytecznego" Żyda, chroniąc go w zamian za ekspercką pomoc w konfiskatach, kradzieżach i wymuszonych zakupach dzieł sztuki i rzemiosła do momentu ucieczki Stieglitza na Węgry w połowie 1942 r.

Przytaczam w skrócie tę historię, którą udało mi się zrekonstruować na podstawie odnalezionych archiwaliów, bo trudno o lepszy dowód, jak rozległa, wieloznaczna i grząska była w okresie okupacji szara strefa handlu sztuką. Oficjalne, przejrzyste i „niepodejrzane" transakcje, realizowane wedle kryteriów dominujących przed wojną, były wówczas na rynku antykwarycznym w mniejszości.

W cytowanym opisie Moniki Żeromskiej zwraca uwagę wystrój wystawy Salonu Leśniewskiej. Jest na niej biżuteria i wykonane ze szlachetnych materiałów przedmioty sztuki zdobniczej. Nie ma obrazów polskich malarzy, którymi zwykle szczycili się we wspomnieniach okupacyjni antykwariusze. To symptomatyczne. Wyroby rzemiosła artystycznego stanowiły bowiem pewniejszą gwarancję materialną, dawały się łatwiej ukryć i spieniężyć, co dla ich zagrożonych żydowskich właścicieli było priorytetowe. Taki asortyment szczególnie też interesował Niemców. Zakup drogich płócien polskich artystów nie stanowił takiej atrakcji, bo poza Generalnym Gubernatorstwem były mało warte, wyjąwszy batalistów i „koniarzy" szkoły monachijskiej. Co innego obrazy starych mistrzów i nowszych artystów europejskich, które jednak rzadziej pojawiały się na rynku,

[64] W prowadzonych przez Biuro Śledcze sprawach, w notatce służbowej z 10 VII 1976 r., znajduje się opis korespondencji Tadeusza Wierzejskiego z Józefem Stieglitzem: „W listopadzie 1941 r. Wierzejski (działał w Krakowie) informuje Stieglitza (Lwów), że Zarząd miejski Warszawy żąda, by w ciągu 14 dni otwarty został antykwariat przy ul. Mazowieckiej 7 (antykwariat ten należał do Tadeusza Wierzejskiego). Stieglitz miał polecić Mentenowi załatwienie tej sprawy. Antykwariat założyć miał Wierzejski, ale celem założenia go było «pomożenie Kubie» – tj. komuś z rodziny Stieglitza, kto wobec zamieszkiwania Wierzejskiego w Krakowie miał prowadzić sklep w Warszawie" (AIPN, 01255/253/J [mf 4037/3-29, t. 8]).

[65] Być może jednak chodziło o przyjście z pomocą ukrywającemu się antykwariuszowi Jakubowi Klejmanowi (z Mazowieckiej 3), którego Wierzejski i Stieglitz dobrze znali przed wojną. Klejman należał do osób, którym Wierzejski świadczył w okresie okupacji pomoc. Dziękuję Alinie Skibińskiej za wskazanie mi w tym kontekście nazwiska J. [Kuby] Klejmana.

skądinąd nieraz nieznane nawet polskim muzealnikom[66]. Znalazły się wśród nich dzieła m.in. Filippina Lippiego, Jacopa Palmy mł., Francesca Solimeny, Jana van Goyena, Gabriela Metsu, Philipsa Wouwermana, Hansa Makarta, szkic olejny Petera Paula Rubensa, a także rysunki Eduarda Maneta, Claude'a Moneta i akwarela Edgara Degasa[67]. Niemniej większość obrazów szkół obcych, które znajdowały się do 1939 r. w renomowanych zbiorach żydowskich kolekcjonerów, uległa urzędowej grabieży na początku okupacji, co sygnalizowałam wcześniej. Natomiast unikatowego rzemiosła: tkanin, dywanów, biżuterii, sreber, porcelany, było w bród i stanowiło ono pewną inwestycję dla dobrze zarabiających Niemców dysponujących nadmiarem złotych polskich. Kupowali więc nagminnie wyroby sztuki zdobniczej we wszystkich antykwariatach. I oczywiście sprzedawano im je, nawet jeśli transakcje te większości polskich antykwariuszy nie sprawiały przyjemności, chyba że udało się tych klientów naciąć na wygórowaną cenę albo wcisnąć im coś niewiele wartego[68]. Rzadko bowiem byli to znawcy, jak Menten, który zresztą nie stronił też od sztuki polskiej[69], tyle że w przeciwieństwie do dzieł sztuki obcej i rzemiosła, które wywiózł do Holandii, zagrabione w różnych okolicznościach dzieła polskich malarzy chętnie sprzedawał Polakom, pod warunkiem uzyskania dobrych cen lub w drodze wymiany[70]. W ten sposób syn Bernarda Gutnajera Józef, udając nowobogackiego kolekcjonera o nazwisku Bielaszewski, przekonał się, że w krakowskiej willi Mentena wśród wielu obrazów wisi znany mu z domu portret jego dziadka pędzla Stanisława Lentza[71].

---

[66] Marconi, *Wspomnienia z lat 1939–1945*, s. 269–270.

[67] *Ibidem*, s. 269; Potocka, *Antykwariat „Miniatura"...*, s. 209. Zdaniem Potockiej te prace impresjonistów mogły pochodzić ze zbiorów Klejmana.

[68] Marconi opisuje historię, gdy został zmuszony towarzyszyć wysokiemu urzędnikowi Abteilung Kultur, volksdeutschowi dr. Karlowi Grundmannowi (przedwojennemu pracownikowi naukowemu Uniwersytetu Warszawskiego) w zakupie prezentu urodzinowego dla gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera: „Wszystkie antywkariaty znały mnie dobrze, toteż zjawienie się w towarzystwie umundurowanego hitlerowca nie wywołało nieporozumień. Wystarczyło, że wchodząc za Grundmannem, przymrużyłem oko, a wywoływało to cień porozumiewawczego uśmiechu. Rozumiano doskonale przymusową sytuację. Wybraliśmy, jak pamiętam, akwafortę Bellotta, jeden z widoków Warszawy, dość często spotykany i w niezbyt dobrym stanie" (*idem*, *Wspomnienia z lat 1939–1945*, s. 271; por. też przyp. 40).

[69] Menten mieszkał od lat dwudziestych we Lwowie i dorobiwszy się sporego majątku na handlu drzewem, zaczął kolekcjonować dzieła sztuki, głównie Holendrów i Flamandów. Wówczas to poznał Wierzejskiego, prowadzącego we Lwowie antykwariat „Lamus", w którym był częstym klientem, a także innych antykwariuszy w Polsce oraz prywatne zbiory lwowskich kolekcjonerów.

[70] Por. przyp. 28.

[71] Malcolm MacPherson, *The Last Victim. One Man Search for Pieter Menten, His Family's Friend and Executioner*, London 1984, s. 119–120. MacPherson podaje, że pseudonim Józefa brzmiał „Bieraszewski". Zgodnie z listem syna Józefa, Glenna Gutnayera do mnie z 26 II 2009 r. jego ojciec „Josef had learned that Pieter Menten had stolen the family's art [and]

W nielicznych i fragmentarycznych wspomnieniach warszawskich antykwariuszy oraz w opracowaniach historyków klienci niemieccy do okupacyjnych antykwariatów z zasady nie trafiają, podobnie zresztą jak nie pojawiają się w nich niemieccy oferenci przynoszący do sprzedaży zrabowane prace polskich artystów. Niemców widzimy na Mazowieckiej jedynie za szybą wystawową, gdy zgarniają ludzi w łapance, choć przecież podążali nią, idąc do Arbeitsamtu znajdującego się w gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (dziś Muzeum Etnograficzne), do Haus der Deutschen Kultur, na który zamieniono budynek Zachęty, czy do siedziby niemieckich władz dystryktu w nieodległym pałacu Brühla. Mycielski, który na szyldzie antykwariatu umieścił w celach reklamowych zniemczoną wersję swego nazwiska: Graf von Mycielsky, zakłóca ów czarno-biały obraz[72].

Z większości dostępnych powojennych przekazów wynika, że w antykwariatach, a właściwie eleganckich refugiach, toczyła się przede wszystkim żwawa patriotyczna robota polegająca na ratowaniu poloników przez sprzedawanie ich za duże pieniądze krajowym nowobogackim, których próbowano zobowiązywać, aby po wyzwoleniu przekazali zakupione dzieła Muzeum Narodowemu. Żydowskim znajomym lub przyjaciołom czy nawet gettu towarzyszyło współczucie, a nieraz rzeczywista pomoc. Niemniej otrzymane stamtąd obiekty zdumiewająco szybko zaczęła spowijać coraz gęstsza mgła obojętności i niepamięci, czyją własność stanowiły. Świadczą o tym nawet owe jednostronne i znacznie idealizowane wspomnienia. Na ich antypodach sytuuje się powiedzenie Tadeusza Wierzejskiego, że „w mętnej wodzie najlepiej ryby łowić”[73].

Powstanie warszawskie 1944 r. przyniosło kres istnieniu okupacyjnych antykwariatów, wiele dzieł sztuki najróżniejszej proweniencji uległo wówczas zniszczeniu, wiele zaginęło, część szczęśliwie przetrwała. Szybko po wyzwoleniu handel sztuką otrząsnął się z tej traumy. Ten legalny funkcjonował w ograniczonej skali do 1950 r. Po tej dacie został upaństwowiony, aby czterdzieści lat później ulec na powrót prywatyzacji. Cały czas towarzyszyła mu szara strefa. Rzecz jasna toczył się i toczy bez ekstremalnych problemów i wyborów czasów

historic art collection following the assassination. As a member of the Polish underground my father went to Menten’s house or office during the war and posing as a non-Jewish art dealer saw p a i n t i n g s [podkreślenie moje – N.C.L.] stolen from his father Bernard Gutnajer’s collection [Józef dowiedział się, że Pieter Menten ukradł rodzinne zbiory sztuki i antyków, wykorzystując zabójstwo. Mój ojciec, należący w czasie wojny do polskiego podziemia, poszedł do domu czy biura Mentena i udając nieżydowskiego antykwariusza, widział o b r a z y skradzione z kolekcji swego ojca Bernarda Gutnajera]”. W dostępnej mi w formie faksymiliów spuściznie Josefa Mariona mowa jest o znanych mu od dzieciństwa portretach babki Fajgi i dziadka Ludwika Gutnajerów, a pseudonim Józefa miał brzmieć „Bielaszewski”.

[72] Żeromska, *Moja ulica Mazowiecka*, s. 206.

[73] Z donosu „Małeckiego” z 8 XII 1954 r. o Tadeuszu Wierzejskim (AIPN, MSW II, 001043/1169).

okupacji, których zarys próbowałam przedstawić. Jedna z ówczesnych patologii rynku antykwarycznego jednak przetrwała, powodując jego trwałe zepsucie, odczuwalne dojmująco po dziś dzień: zatarcie prawdziwej proweniencji oferowanych obrazów i antyków, które do 1939 r. należały do żydowskich właścicieli.

Słowa kluczowe
żydowscy marszandzi i antykwariusze w Polsce, mienie ofiar Zagłady, rynek sztuki w okresie okupacji niemieckiej, nazistowski rabunek dzieł sztuki, Warszawa 1939–1945

Abstract
In pre-war Warsaw Jewish collectors and art dealers played an important role in the rather small milieu of art merchants and enthusiasts. Private collections of the more affluent art merchants, who ran professional art galleries on the most posh streets of the city, were regarded as excellent. The brothers Bernard and Abe Guntajer enjoyed the most esteem in that group. The rather large group of petty antiquaries and junk dealers held an adequately more modest position. Often speaking only Yiddish, they squeezed in tiny shops located not far away from the posh downtown.

Almost all Warsaw Jewish art dealers, be they rich or poor, assimilated or Orthodox, died with their families, often anonymously, in the Warsaw ghetto or Treblinka. Only a handful survived on the "Aryan" side. What happened with the objects collected in the Jewish art galleries and antique shops and with the private collections of their murdered owners? Who took their vacated place? Or in a broader sense: how did the antique market change in the occupied Warsaw? To what extent was that occupation-period trade based on works of art, valuables, and precious crafted objects which had belonged to Jews until the outbreak of the war? When, where, and by whom were those objects sold to aid or save the persons who were in hiding or locked in the ghetto? How often were such objects obtained by means of theft or blackmail only to be then bought by unscrupulous "Aryan" antique merchants, who knew about those objects' origin or were intentionally suppressing that knowledge?

The author is trying to answer these questions using the surviving – unfortunately, sparse – archival documents, fragmentary recollections, and source materials comparing them with these ones from occupied Cracow and Lwów, which she is familiar with, and cautiously using an analogy with the art market mechanisms in other countries of occupied Europe.

The interpretation difficulties also result from the mysteriousness of the sources, which was necessary due to the confidential character of art dealing, particularly during the occupation. For in the light of the German law it was illegal to trade objects of Jewish origin. Moreover, with survival of or aid to their owners at stake, one had to maintain utmost secrecy. Yet keeping the origin of the offered objects a secret or covering it up was equally often a means to conceal the dishonest way of taking possession of them or/and one's illegal disposing of them. The line between such disparate reasons for heightened confidentiality was sometimes completely blurred.

That occupation-period pathology of the antique market persisted, causing its lasting corruption, which is acutely felt even today, for the actual provenance of the offered paintings and antiques which had been Jewish property until 1939 remains vague.

Key words
Jewish art dealers in Poland, Holocaust era assets, art market during the Nazi occupation, Nazi looted art, Warsaw 1939–1945